Nr. 211 Niedziela 14 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1364.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zgromadzenia przedwyborcze

w okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia odbędą się:

1. **W Wieliczce w niedzielę** 14 b. m o godzinie 5 po południu w sali teatralnej. Referenci: posłowie tow. Marek i Klemensiewicz.

2. **W Bochni w niedzielę** 14 b. m. o godzinie 5 po południu w sali Rady powiatowej. Referenci: poseł tow. Moraczewski i kandydat tow. dr Bobrowski.

3. **W Podgórzu we wtorek** 16 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła“ dla **kolejarzy.** Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr. Bobrowski.

4. **W Podgórzu we czwartek** 18 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła“. Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr Bobrowski.

Dwie miarki.

Skarb państwa jest pusty. Zapasy poszły na „przygotowania wojskowe“; w ten sam interes wpakowano także pożyczkę, zaciągniętą pod lichwiarskimi warunkami w Ameryce, której termin zwrotu się zbliża; na złagodzenie nędzy w Galicyi wskutek deszczów i powodzi, na rozpoczęcie budowli państwowych niema pieniędzy, ale dla wojska, a raczej dla oficerów, pieniądze są. Wprawdzie ciała prawodawcze kredytu jeszcze nie uchwaliły, to jednak jest drobnostką, gdyż zarząd wojskowy wie doskonale, że dla siły zbrojnej zawsze znajdzie większość w parlamencie i w delegacyach.

Pamiętamy wszyscy, ile to czasu i walk trzeba było, zanim władze zdecydowały się wypłacić rodzinom powołanych rezerwistów należny im z u s t a w y skromny zasiłek; wiemy, że dotąd — po upływie przeszło 10 miesięcy od powołania — nie wszystkie jeszcze zasiłki zostały wypłacone; wiemy, że o rozpuszczonych rezerwistów rząd zupełnie nie dba, mając dla nich najwyżej „dobrodziejstwo“ w formie krótkiej zwłoki w ściąganiu od nich podatków. Wobec tego wszystkiego, jak wygląda podana świeżo wiadomość, że o f i c e r o w i e, k t ó r z y w c z a s i e o d 1 g r u d n i a 1912 d o k o ń c a l i p c a b. r. p e ł n i l i s ł u ż b ę w o b r ę b i e k o r p u s ó w XV i XVI, o t r z y m a j ą n a d z w y c z a j n y d o d a t e k n a w y e k w i p o w a n i e w k w o c i e 150 K!

Austrya w porównaniu z innemi państwami militarnemi ma zbyt wielu oficerów; co dnia szeregi pensyonowanych oficerów się wzmagają; etat pensyjny dochodzi już do kilkudziesięciu milionów, a tu nowy wydatek obciąża kasy państwowe; wydatek nie stojący w żadnym stosunku do usług tych, dla których ma być poniesiony.

Gdy podczas obrad parlamentu posłowie socyalno-demokratyczni podnosili nędzę rezerwistów właśnie w powyższych dwóch korpusach (w Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi); gdy na podstawie autentycznych listów wskazywali na brak pomieszczeń, na nędzną żywność, na „mundury“ podobne do łachmanów, wtedy wszyscy „patryoci“ się oburzali; nazywali naszych posłów „buntownikami“, rzucającymi wobec zagranicy złe światło na „naszą armię“. O maltretowaniu rezerwistów, o przeciążaniu ich zbytecznemi i niepotrzebnemi zabawkami, zwanemi „wykształceniem wojskowem“, nie mówimy; wystarczy tylko wskazać na to, jak się wynagradza oficerów, którzy w każdym razie są lepiej płatni i lepiej sytuowani od robotników i chłopów w mundurach, a jak się traktuje tych, na których w rzeczywistości obrona państwa polega.

Iluż to oficerów otrzyma ów nadzwyczajny dodatek? Ile kwota ta wyniesie? To naturalnie zostanie tajemnicą zarządu wojskowego, który w przepaściach zwyczajnego i nadzwyczajnego budżetu potrafi sumy te ukryć przed tymi, którzy wobec tego podnieśliby głos krytyki. A może zarząd wojskowy ma zamiar kwotę tę pokryć oszczędnościami, zrobionemi przez zmniejszenie żołdu szeregowców.

Problem tracki.

Wiedeń, 12 września.

(Z) Sytuacya na Bałkanie wikła się w dalszym ciągu. Nader znamienne są wiadomości ostatnich dni. W czasie układów zwrócili delegaci tureccy uwagę Bułgarów na wypadki, rozgrywające się z tej strony Maricy, w częściach wilajetu adryanopolskiego, nie obsadzonych przez Turków. Dano Bułgarom do poznania, ażeby rokowań zbytnio nie przeciągali, w przeciwnym bowiem razie Turcya będzie zmuszona wyciągnąć konsekwencye z nastrojów, panujących wśród ludności Tracyi zachodniej.

Jak wiadomo, ludność ta, nie chcąc przejść pod panowanie Bułgaryi, ogłosiła przed paru dniami niezawisłość tej części Tracyi. Do sytu-

---

RODA RODA.

Pierwsza miłość.

W tych dniach spacerowałem po ogrodzie Botanicznym.

Uwagę moją zwróciła parka miłosna, siedząca na odosobnionej ławeczce i gruchająca zawzięcie.

Uczniak miał lat dwanaście, panienka — czternaście. Będąc z natury złośliwym, siadłem obok nich, na tej samej ławeczce. Sztubak obrzucił mnie piorunującym wzrokiem; byłem jednak na to przygotowany i siedziałem sobie najspokojniej, nie zwracając wcale uwagi na oburzenie „młodzieńca“. Wkońcu oburzenie to i irytacyę począł manifestować tak dobitnie, że postanowiłem przypiąć mu łatkę.

— Czy pozwoli szanowny pan dobrodziej, że zwrócę się do niego z małem pytaniem? — rzekłem. — Może pouczy mnie pan z łaski swojej, czy po *ut* stawia się *coniunctivus*, czy też *indicativus?*

Dziewczynka uśmiechnęła się chytrze. Kokietka!

— *Coniunctivus!* — burknął niechętnie nadąsany, młodociany Don-Juan.

— Stokrotne dzięki! Zaspokoił pan w tym względzie moją ciekawość. Wyobraź pan sobie, nierozstrzygnięte to pytanie dręczyło mnie w ciągu dwóch tygodni i spędzało sen z mych powiek.

Pięć minut pauzy, milczącej pauzy.

Po upływie tego czasu, znów zwracam się z uprzejmym uśmiechem do mojej ofiary.

— Jeszcze jedna myśl nie daje mi spokoju. Na śmierć zapomniałem rok urodzenia Karola Wielkiego. Może pan będzie łaskaw przypomnieć mi tę datę?

Dziewczynka zagryzła wargi, aby nie parsknąć śmiechem.

— Mam nadzieję, że państwu nie przeszkadzam? — zwróciłem się do panienki, uśmiechając się słodko.

Sztubak zmierzył mnie miażdżącym wzrokiem i zawołał ze złością:

— Owszem, przeszkadza nam pan!

— Co pan mówi! Niewymownie mi żal! Ale, chociaż pragnąłbym bardzo wynieść się stąd i nie przeszkadzać państwu, niestety, nie jestem w stanie uczynić tego — tak jestem znużony, że nie mogę powstać z ławki. Świeże powietrze i ten chłodny wietrzyk orzeźwią mnie, pokrzepią znękaną moją duszę! Opuszczam miasto, w którem panuje taki zaduch, jadę na wieś, ale oczywiście nie zaraz. Widzi pani, jestem bardzo nerwowy, prześladują mnie wciąż nierozstrzygnięte pytania. Ot i teraz: napawam mój wzrok widokami natury, a w głowie rodzi się i męczy mnie pytanie: ile wynosi $(a+b)^2$?

Sztubak zerwał się porywczo i zawołał groźnie:

— Panie! Żądam, abyś się pan natychmiast oddalił i nie wtrącał się do naszej prywatnej rozmowy!

— Przepraszam pana, sam pan jesteś świadkiem, że zwracam się do narzeczonej pańskiej grzecznie, z całą czcią i szacunkiem. Mogę panu pogratulować: piękna to i bardzo miła panienka. Przyznam się panu, że sam zaczynam się w niej podkochiwać. Racz mi pani odpowiedzieć, czy mogę mieć nadzieję wzajemności?

Panienka poczerwieniała, spuściła oczy i nie odrzekła nic. Sztubak zadrżał i wlepił we mnie wzrok; chwila była naprawdę tragiczna.

— Jestem niewolnikiem pani! — zawołałem patetycznie. — Rozkaż pani, a pocznę studyować chiński język! Jedno słówko pani, jedno życzenie, a przywdzieję zielone spodnie i czerwoną marynarkę! A możeby pani raczyła pójść ze mną do cukierni na czekoladę i ciastka z kremem! Powiedz pani! Życzenie twe jest dla sługi twego rozkazem!

Dziewczynka zgodziła się udać się ze mną do cukierni.

Młodociany Don-Juan zzieleniał z zazdrości. Znalazł się jednak, jak przystało na mężczyznę, zdobył się na powierzchowny spokój i syknął:

— Żmija!

Poczem zwrócił się do mnie i wycedził przez zęby:

— Pański bilet wizytowy!

— Mam, mój synu, mam. W domu zastać mnie można między godziną piątą a siódmą wieczorem. Gdyby jednak czas ten był dla pana niedogodnym, służę panu również około godziny trzeciej po północy. Służę panu zupełnem zadośćuczynieniem,

acyi dość już skomplikowanej przybywa więc jeszcze jeden moment, który ją jeszcze bardziej wikła. Już w samych rokowaniach jest szkopuł nadzwyczaj trudny do przezwyciężenia. Idzie o dworzec Adryanopola: Karagacz i linię kolejową, prowadzącą do wybrzeża morza Egejskiego. Turkom linia ta potrzebna jest ze względu choćby na posiadany Adryanopol, dla Bułgarów zaś jest ona wprost niezbędna, gdyż, nie mając jej w posiadaniu, nie mieliby połączenia z portami morza Egejskiego. Sprawa więc, już sama przez się bardzo trudna, splątana została jeszcze bardziej wypadkami w Tracyi zachodniej.

Z postępowania Turcyi można było odnieść dotychczas wrażenie, że nie pragnie ona czynić dalszych nabytków kosztem Bułgaryi. Oficyalne koła tureckie nawet w tym kierunku się oświadczyły. Ale to są oświadczenia dość sentymentalne, takie zaś nikną i stracą walor, jeżel stan faktyczny stworzy stan, z którego będzie można wyciągnąć realne korzyści. Wszakże początkowo Turcya nawet nie domagała się Kirkilisse, obecnie zaś jest to warunek w rokowaniach, od którego Turcya ani myśli ustąpić. Ponadto wchodzi w grę jeszcze jeden moment, o którym, ilekroć o Turcyi mowa, nigdy nie należy zapominać. Mianowicie nie należy zapominać o tem, że w Konstantynopolu rozstrzyga nie oficyalny rząd turecki, lecz armia. Otóż armia obecnie na pierwszy plan wysuwa postulat rewizyi pokoju bukareszteńskiego i to nie wprost platoniczny, jak to umyślił był uczynić hr. Berchtold, lecz przez fakty, które muszą znaleźć konsekwencye również w stanach faktycznych.

Turcya wykorzystuje dyplomatyczne błędy Bułgaryi. Skoro Bułgarya zgodziła się na rokowania i delegatów swych wysłała do Konstantynopola, przez to samo postawiła kwestyę Adryanopola i wogóle Tracyi na stanowisku nie międzynarodowem, jak to z początku na każdym kroku zaznaczała, lecz sprowadziła ją do sprawy czysto sąsiedzkiej, sporu o miedzę. — W takich sprawach do gadania mają tylko strony sporujące, a nikt wpływu niema z zewnątrz; wygrywa zaś strona, która ma siłę za sobą. Ponieważ Turcya ma teraz pod bronią 300.000 ludzi na polach Tracyi, przeto Bułgarya zdana jest wprost na dobrą wolę Turcyi.

Wiadomości o ustanowieniu specyalnego urzędnika na Tracyę, przed którego pokrzywdzona przez Bułgarów ludność mogłaby zanosić swoje żale, mają już jako wiadomość, wartość dosyć wątpliwą; gdyby zaś w rzeczywistości zgodzono się na stworzenie takiej instytucyi, to stałaby się ona tylko powodem dalszych ciągłych nieporozumień.

W sporze bułgarsko rumuńskim są obecnie sposoby wyjścia: albo Bułgarya, jak to niedawno zapowiadał generał Sawow, nie mogąc się zgodzić na tureckie propozycye, rokowania zerwie i wda się w beznadziejną dla siebie wojnę, albo czemprędzej, zanim Turcy będą mieli czas wystąpić z dalszemi żądaniami, zgodzi się na warunki Turcyi. W tym ostatnim wypadku rewizya traktatu bukareszteńskiego stanie się na razie nieaktualną, a tylko powiększy się ilość materyału wybuchowego, który rewizyę tę może nawet w bliskim czasie sprowokuje.

Echo Azewiady.

Dymisya generała Gierasimowa.

„Wieczernieje Wremia“ donosi, iż niebawem ma podać się do dymisyi, urzędujący przy ministerstwie spraw wewnętrznych, generał żandarmów, Gierasimow, do niedawna jedna z największych potęg w caracie.

Przy tej okazyi ów dziennik przypomina osobliwą karyerę tego indywiduum.

Wypłynął był Gierasimow na widownię podczas urzędowania w charakterze dyrektora departamentu policyi — zesłanego następnie na Syberyę, Łopuchina. Stało się to za protekcyą Zubatowa, owego osobliwego machera żandarmskiego, który, jakby wzorując się na pomysłach jezuickich, usiłował podkopać socyalistyczny ruch robotniczy przez zakładanie legalnych stowarzyszeń robotniczych pod naczelnem kierownictwem... żandarmeryi.

Dzięki protekcyi „modnego“ wówczas Zubatowa, Gierasimow z ochrany w Charkowie przeniesiony został do Petersburga.

Tu wkrótce wysunął się na czoło. „Powoli — pisze „Wieczernieje Wremia“ — całe śledztwo polityczne wewnątrz państwa, a także do pewnego stopnia zagranicą, przeszło w ręce Gierasimowa, który gospodarował prawie bez kontroli“.

Nie wpłynęła na to bynajmniej jakaś specyalna przebiegłość tego naczelnego szpicla rosyjskiego, lecz ów szczęśliwy dlań traf, że zdołał zagarnąć na swój użytek prowokatora tak poinformowanego, jak Aziew.

To też Gierasimow był wszechpotężnym dopóty, dopóki opierał się o Aziewa.

Wpływy jego podkopał człowiek, przy którym on wyrósł — Łopuchin, z chwilą, gdy w znanej naszym czytelnikom, niezwykłej rozmowie z Burcewem, potwierdził, iż Aziew jest agentem ochrany.

Mimo to Gierasimow i po stracie Aziewa trzymał się nadal — raz zdobytą dyktaturą szpiclowską.

Starał się on, szukając zapewne dróg zabezpieczenia się, o zbliżenie do obozu czarnosecinnego, o czem tak pisze „Wieczernieje Wremia“:

„Równorzędnie z czysto śledczą robotą generał Gierasimow chętnie zajmował się działalnością polityczną. Znajdował się on w najbardziej przyjacielskich stosunkach z doktorem Dubrowinem i w wielu wypadkach współdziałał organizacyi „Związku Narodu Rosyjskiego“.

Mimo to gwiazda potężnego oberszpicla gasła... Była chwila po śmierci Stołypina, gdy wiceminister spraw wewnętrznych Kurłow myślał, iż zdoła obalić zużytego, a niewygodnego, bo nawykłego do nieliczenia się z niczyją wolą szefa tajnej policyi... Zdawało się wówczas, iż Gierasimow oddany zostanie pod sąd...

Do tego ryzykownego dla caratu kroku, nie doszło, bo ileżby taki wieloletni plenipotent policyjny mógł w swej obronie zdradzić kompromitujących tajemnic! Obecnie ma on zostać usunięty w drodze dymisyi „na własne żądanie“.

Przegląd polityczny.

„Akcya“ ludowców. Groźna uchwała posłów stronnictwa ludowego przeciw Stürgkhowi i Korytowskiemu pozostała — groźbą na papierze. Po interwencyi ministra Długosza przyszło do zgody z Stürgkhem na samo jego „zapewnienie“, że rząd niema wrogich zamiarów wobec ludowców. Pozostała sprawa z namiestnikiem Korytowskim, któremu uchwalono formalne wotum nieufności i na którego deputacya pojechała ze skargami do Wiednia. I ta strona „akcyi“ p. Stapińskiego wzięła szczęśliwy dla obu stron obrót. Jak ze Lwowa donoszą, była wczoraj u namiestnika deputacya, złożona z posłów Stapińskiego, Kędziora, Białego, Średniawskiego i Wróbla. Deputacya otrzymała gołosłowne zapewnienie, że namiestnik „myśli o złagodzeniu skutków klęsk elementarnych, zaś co do żalów politycznych zadowoliła się deputacya zapewnieniem p. Korytowskiego, że „niema mowy o niechęci wobec P. S. L.“ Deputacya przyjęła do wiadomości tę tak zwaną odpowiedź, którą zakomunikują na pełnem posiedzeniu posłów P. S. L., zwołanem na 29 bm. do Krakowa.

Z tego obrotu sprawy widać, że wszystko pozostanie po staremu: p. Stapiński nie przejdzie do opozycyi, p. Długosz jeszcze zostanie ministrem, a p. Korytowski będzie dalej robił politykę w duchu tym samym, w jakim przeprowadził wybory sejmowe.

Narady posłów czeskich. Na odbytem wczoraj w Pradze zgromadzeniu czeskich posłów do Rady państwa i byłych posłów na sejm czeski, przyjęto po dłuższej dyskusyi rezolucyę, która wyraża zgodę na manifestacyę komisyi nieustającej na rzecz przywrócenia konstytucyjnych stosunków, przeprowadzenia natychmiastowego nowych wyborów, oraz wzięcia pod obrady w nowym sejmie reformy wyborczej. Rezolucya oświadcza dalej zgodę na dotychczasowe postępowanie komisyi nieustającej, oraz gotowość do obrania odpowiedniej taktyki politycznej w razie dalszego trwania obecnych stosunków w kraju.

Jak z Pragi donoszą, obrady były bardzo burzliwe, ponieważ młodoczesi nie chcieli zgodzić się na — ich zdaniem — zbyt ostrą rezolucyę, stawiając poprawki w duchu umożliwienia dalszych rokowań ugodowych. Młodoczesi zostali jednak przegłosowani, wskutek czego opuścili salę obrad.

Czescy separatyści i posłowie klerykalni nie brali w tych obradach udziału. Prąd radykalny reprezentowali agraryusze i narodowi socyaliści.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

---

uprzedzam jednak, iż strzelam się tylko na armaty. Najbardziej cenię armaty Kruppa. Na wypadek, gdyby los zrządził, że mam zostać martwy na placu boju, zechciej pan łaskawie zapamiętać ostatnią moją prośbę: pragnąłbym mieć na płycie grobowej wypisane szesnaście *masculina*, kończące się w pierwszym przypadku na *is*. Udając się na pojedynek, błagam pana, weź pan z sobą kartkę z wypisanemi szesnastoma *masculina* na *is*.

Odwrócił się odemnie i odszedł. Zostałem sam na sam z jego bogdanką.

— Najdroższa moja pani! — rzekłem. — Czy nie byłaby pani łaskawa nauczyć mnie, jak się robi zupę szparagową i ile trzeba dać soli do garnka takiej zupy? Bo, widzi pani, ideałem moim jest zupa szparagowa i wogóle szparagi. Jestem z zawodu poetą i napisałem kiedyś cały cykl, składający się z trzydziestu sonetów, poświęcony tej niebiańskiej jarzynce. Zwykle jadam zupę szparagową po kapuście kiszonej.

Dziewczynka nie mogła się zdecydować, czy ma się śmiać, czy też płakać.

— Istoto czarowna! — ciągnąłem dalej. — Duszo mej duszy! Gwiazdo na firmamencie mego nieba! O jakże często tęskniłem za szlachetną i piękną niewiastą, którąby rozwiązała kwestyę, najbardziej mój umysł nurtującą: ile kosztuje główka kalafioru? Przemów, aniele, błagam cię!

Zerwała się i chciała odejść. Padłem na kolana i zawołałem:

— O, nie zostawiaj mnie tak samego na pastwę tych wiecznie dręczących i nigdy nie rozstrzygniętych pytań. Odkąd stałem się istotą myślącą, prześladuje mnie jeszcze jedno pytanie, na które nie mogę znaleźć odpowiedzi: ile minut należy gotować jajko na twardo? Powiedz mi to, skarbie wymarzony!

Tego już było zanadto. Panienka długo panowała nad sobą, aby nie wybuchnąć płaczem. Zachowała się tak, że nie mogę znaleźć słów pochwały. Zmierzyła mnie królewskim wzrokiem i rzuciła mi pogardliwe:

— Natręt!

Poczem, nie oglądając się, odeszła powoli, majestatycznym krokiem.

. . . .

Nazajutrz otrzymałem list następującej treści:

„Wielmożny panie!

1) Pogardzam panem.

2) Szesnastu *masculina* na *is* nie mogę panu wyliczyć, gdyż ich sam nie znam.

3) Z narzeczoną moją pojednaliśmy się. Opowiedziała mi o panu wszystko: wiem teraz, że jesteś pan obrzydliwym żarłokiem.

4) Jeżeli pan jesteś prawdziwym mężczyzną, powinieneś pan palnąć sobie w łeb natychmiast po przeczytaniu niniejszego pisma.“

Oczywiście ani mi w głowie palić sobie w łeb. Postanowiłem jednak ogłosić drukiem całe to zajście i nowelkę poświęcić memu młodocianemu przeciwnikowi. Muszę przecie wywrzeć na nim swą zemstę.

Przed zawarciem pokoju bułgarsko-tureckiego.

Pokój — w krótkim czasie.

Konstantynopol. Pewien ambasador, reprezentujący państwo, należące do trójprzymierza, wyraził się, że pokój bułgarsko turecki w krótkim czasie będzie dziełem dokonanem.

Układy greeko-serbskie.

Bolgrad. „Politika“ donosi, że rząd serbski przesłał delegatom serbskim instrukcye, dotyczące wytyczenia granicy serbsko greckiej. Kwestya graniczna nie jest jeszcze rozstrzygniętą, gdyż delegaci greccy żądają, aby granica południowa biegła przez Suczewo koło Gowgeli, pozostawiając Suczewo przy Grecyi.

Wiedeń. „Zeit“ dowiaduje się, że komisya graniczna grecko serbska wstrzymała prace, a dyferencye, które się wyłoniły, będą załatwione w drodze dyplomatycznej.

O wyspy Egejskie.

Rzym. Agencya Stefaniego ogłasza: Agencya ottomańska doniosła w depeszy z Rzymu, jakoby we Włoszech odbywały się mityngi ludowe, żądające aneksyi wyspy Rodos. Wiadomość ta nie jest prawdziwą. Włochy trzymają się i nadal zasady, że żadne mocarstwo nie powinno podczas obecnego przesilenia bałkańskiego zyskać zdobyczy terytoryalnych.

Granice Albanii.

Rzym. „Tribuna“ donosi, że rząd francuski zamianował delegatów do międzynarodowej komisyi, mającej ustalić granice południowej Albanii.

KRONIKA.

Sobota 13 września.

Nowiny krakowskie.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza urządza w niedzielę 14 b. m. wykład dla stowarzyszenia „Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego“. Mówić będzie p. Helena Radlińska „O bojownikach wolności“. Wykład odbędzie się o godz. 10 rano w lokalu przy ul. Szewskiej 16.

Biblioteka Uniw. Ludowego otwarta będzie począwszy od 15 b. m. do godz. 1 ½ po południu, zamiast jak dotychczas do godz. 1. Przedłużenie godzin otwarcia zarządzone zostało dla dogodności tych czytelników, którzy kończą zajęcia o godz. 1.

Wpisy do szkół zawodowych. Z dniem 15 b. m. rozpoczyna się nauka w krakowskich szkołach uzupełniających: przemysłowych, zawodowych i handlowych. Wpisy do tych szkół odbywać się będą w dniach 11, 12 i 13 b. m. od godz. 6 do 8 wieczorem. Przy wpisie uczeń winien wykazać się książeczką robotniczą, względnie odpowiedniem świadectwem. Magistrat zagraża majstrom i kupcom, którzy terminatorów, praktykantów i uczeniców do szkół nie wpiszą, grzywnami do 1000 K, lub pozbawieniem prawa trzymania uczniów. Również za opuszczanie przez uczniów godzin naukowych majstrowie, względnie kupcy są odpowiedzialni; niedbali zaś uczniowie narażeni są na przedłużenie terminowania. Uczeń, który nie ukończył z dobrym skutkiem szkoły przemysłowej uzupełniającej i nie uzyskał świadectwa, uwalniającego go od dalszego do niej uczęszczania, nie będzie przypuszczony do egzaminu na czeladnika.

Zasiłek dla uczniów. Dla uczczenia bł. p. Michała Adera ustanowił powszechny Zakład kredytowy w Krakowie stałą zapomogę imienia Michała Adera, o rocznych 400 K, przeznaczoną dla 2 uczniów wyznania mojżeszowego, uczęszczających do wyższej szkoły przemysłowej, lub akademii handlowej w Krakowie. Reflektanci na powyższą zapomogę winni się zgłosić osobiście do dyrekcyi Zakładu kredytowego w Krakowie (ul. Grodzka 43, I p.) najpóźniej do 30 września b. r.

Z „Wyzwolenia“. W niedzielę 14 b. m. o godz. 6 wieczór odbędzie się w lokalu stow. „Eleusis“ (ul. Batorego 1, III p., na prawo) zebranie członków „Wyzwolenia“, na którem omawiana będzie prawa urządzenia w Krakowie wystawy antyalkoholowej i program dalszej działalności towarzystwa w roku obecnym. Ze względu na ważność sprawy uprasza się wszystkich członków o przybycie. Goście mile widziani.

Ze sportu. W niedzielę 14 b. m. rozegra „Cracovia“ match z bielską drużyną „B. B. Sportverein“. Zawody te, ze względu na rywalizacyę klubów, stanowiły zawsze atrakcyę, mimo wprawdzie nieznacznej, lecz stałej przewagi „Cracovii“. Niedzielne zawody budzą silne zainteresowanie z powodu ostatniego matchu Galicya—Śląsk. W niedzielę staną do walki przeważnie ci sami gracze, którzy wchodzili w skład drużyny reprezentatywnej. Członkowie bielskiej drużyny stanowili podporę śląskiej reprezentacyi, zwłaszcza środkowy pomocnik i napastnik pokazali grę naprawdę pierwszoklasową. Początek zawodów punktualnie o godz. 4 popoł. O godzinie 2 staną do walki o mistrzostwo II kl. „Polonia“—„Jutrzenka“.

Za stacyi doświadczalnej dla przemysłu fermentacyjnego przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie. Z powodu przeniesienia pracowni ze starego lokalu przy ulicy Gołębiej 20 do nowego gmachu przy Alei Mickiewicza 7, musi nastąpić przerwa w działalności stacyi do dnia 20 października b. r. Jedynie porady techniczne i kontrola gorzelń browarów itd. mogą być i nadal wykonywane. Kancelarya stacyi znajduje się obecnie w parterze gmachu chemii technicznej państwowej szkoły przem. (Aleja Mickiewicza 7).

Na budowę szkół w Łobzowie, Płaszowie i Dąbiu uchwaliła sekcya skarbowa w myśl uchwały Rady miasta z lipca b. r. zaciągnąć pożyczkę 400 000 K w Zakładzie kredytowym ziemskim w Wiedniu.

Wycieczkę do gabinetu zoologicznego urządza Uniwersytet Ludowy dla robotników w niedzielę 14 b. m. Udział wolny dla wszystkich. Punkt zborny w Związku (ul. Dunajewskiego 5) o godz. 9·45 rano; ze Związku wycieczka, wraz z delegatem Uniw. Lud., uda się do gabinetu, gdzie oprowadzi i objaśnień udzieli p. H. Raabe. Należy się spodziewać, że ciekawe zbiory naukowe, nagromadzone w gabinecie zoologicznym, zainteresują naszych robotników i że uczestników wycieczki znajdzie się sporo.

Sekcya samochodowa krajowego Związku Turystycznego podaje do wiadomości, że w dniu 26 sierpnia b. r. wyznaczoną została droga Kraków-Zakopane i Zakopane-Morskie Oko dla ruchu samochodowego międzynarodowymi znakami ostrzegawczymi i drogowskazami.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Pierwsza sztuka Fanny“, krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem Bernarda Shav'a.
Niedziela po południu: „Leci liście z drzewa...“.
Niedziela wieczór: „Pierwsza sztuka Fanny“.
Poniedziałek: „Chatka w lesie“.

Nowiny lwowskie.

Norwid w teatrze lwowskim. Wczoraj „teatr niezależny“ Antoniego Godziemby Wysockiego wystawił pod reżyseryą Marczewskiego utwór Cypryana Norwida p. t. „Noc tysiączna i druga“. Na pierwsze przedstawienie we Lwowie sztuki Norwida, mimo ulewnego deszczu, przybyło sporo wykwintnej publiczności. Przedstawienie poprzedziła prelekcya krytyka Romana Zrębowicza. W przedstawieniu odznaczyli się w poszczególnych rolach: Paprocki (Roger z Czarnolesia), Pielecka (dama), Zachariasiewicz (doktor), Szyneczek (Lucco). Sztukę i wykonawców publiczność oklaskiwała gorąco. Na ręce p. Wysockiego nadeszły telegramy Miriama z Warszawy, grona artystów warszawskich, Zapolskiej itd.

Stan zdrowia prof. Małeckiego poprawił się nieco. Chory jest przytomny. Lekarze orzekli, że mimo zapalenia płuc, bezpośrednio niebezpieczeństwa niema, jedynie serce z powodu podeszłego wieku pacyenta jest bardzo osłabione.

Do szkół średnich zapisało się w tym roku 7236 uczniów, z tego do I klasy 1119. Ogółem zmniejszyła się liczba zapisów do gimnazyów, a powiększyła się do szkół realnych. W 8 gimnazyach jest razem 135 klas, a 2 w szkołach realnych 34 klas.

Schwytanie sprawcy napadu. Wczoraj aresztowano Józefa Dułyka za napad w owocarni przy ul. Piekarskiej 3. Tłómaczy on, że nie miał zamiaru dokonać rabunku, niczego też nie wziął. Przyszedł do owocarni i prosił, aby owocarka skredytowała mu smakołyki. Z początku zgodziła się na to, lecz później poczęła się domagać natarczywie pieniędzy, a nawet uderzyła go w twarz. Wtedy chwycił jakiś przedmiot, leżący na stoliku i uderzył nim owocarkę, poczem uciekł ze sklepu. Policya zbada za pomocą konfrontacyi Dułyka z owocarką, czy zeznania jego są prawdziwe, tymczasem zamknięto go w areszach policyjnych.

Kradzieże. W budynku Wydziału krajowego od ul. Kościuszki dostali się złodzieje na strych, rozbili zamki i zabrali mnóstwo przedmiotów, będących własnością p. Piotrowskiej, żony dyrektora urzędów pomocniczych Wydziału krajowego. Między innemi zabrano chodniki, koce, zimową garderobę, pościel, buciki i t. p.

Włamano się do sklepu konsumcyjnego funkcyonaryuszy pocztowych przy ul. św. Teresy. Wysokość szkody nie zdołano na razie ustalić.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota wieczór: „Zuchwalec“.
Niedziela po południu: „Taniec czynowników“.
Niedziela wieczór: „Zuchwalec“.

Repertuar teatru Nowego.

Sobota: „Przywódca“.

Z kraju.

Znów powódź w Przemyślu. Przemyśl i jego okolica nie wychodzi z pod znaku powodzi. Jeszcze nie obeschło dobrze po ostatniej powodzi, która zalała znaczną część miasta i przedmieść, wyrządzając mieszkańcom nieobliczalne wprost szkody, a już znowu świeży wylew Sanu, który nastąpił w piątek, rozpoczął ponownie dzieło niszczenia. Jeszcze w czwartek przed północą woda na Sanie tak znacznie się podniosła, że wezbrane fale zerwały łazienki pływalni wojskowej, położone w pobliżu prawego brzegu. Rzeka uniosła budynek z wielką łatwością. Zatrzymano go w okolicy Jarosławia. Z porwaniem przez wodę łazienek wojskowych łączy się wieść o utonięciu 2 artylerzystów, którzy znajdowali się wówczas w łazienkach, a z których jeden, skaleczywszy się ciężko siekierą w nogę, nie mógł podjąć walki z żywiołem i odrazu poszedł na dno; drugi zaś po zmaganiu się z falami, uległ i utonął. Wołania o pomoc zagłuszył szum wezbranych fal i burzliwa wichura, która od wieczora szalała. O nazwiskach topielców dowiedzieć się na razie nie można, bo to „wojskowa sprawa“ i osłonięta tajemniczością.

Obawa przed cholerą skłoniła magistrat w Stanisławowie do obwieszczenia o obowiązku meldowania wszystkich przyjezdnych i donoszeniu o każdym podejrzanym wypadku zasłabnięcia. Byłoby wskazanem, by magistrat postarał się o zdrową i dobrą wodę i przystąpił bezzwłocznie do budowy od wielu lat obiecywanych wodociągów, oraz do budowy kanałów.

Ogólny wiec nauczycieli, tak szkół ludowych, jak szkół średnich, odbył się tego tygodnia w Stanisławowie w sprawie popierania przemysłu krajowego i zaopatrywania się w potrzeby szkolne u krajowych wytwórców.

Ze Stanisławowa piszą nam: Okrutny jubel zapanował w świecie dewotek i klerykałów. Oto chodzą słuchy, że kler ma zamiar utworzyć nowe biskupstwo łacińskie w Stanisławowie. Wprawdzie miejscowy kler nie jest bardzo za tem, gdyż na miejscu nie ma nikogo nad sobą, ale ponieważ ma być interes „narodowy“, przeto z konieczności robi dobrą minę do tej sprawy.

Dzikie zamysły pana wójta. Dla mieszkańców Posady Olchowskiej pod Sanokiem, poszkodowanych skutkiem powodzi, o której niedawno pisaliśmy, wyznaczono zapomogę w kwocie kilku tysięcy koron. Zgłaszającym się po zapomogę wójt

Kluska wydaje... kwitki na towar do Kółka rolniczego. „Cóż to? — woła jeden i drugi — woda piec w chałupie mi rozwaliła, mam go mąką z Kółka wylepić!“ — „A mostek popsuty, będę ma... smarował, by mi go woda nie zabrała?“ — A pan wójt, Maciej Kluska, ujął się pod boki i powiada: „Kto chce, niech piec klajstrem lepi, niech towar z Kółka bierze, a kto nie chce, zapomogi nie dostanie“. Na takie „dictum“ nie pozostaje poszkodowanym nic innego, jak odnieść się do kompetentnej władzy, aby pouczyła upartego naczelnika gminy o niestosowności podobnych ukazów.

Dodać należy, że owe Kółko rolnicze w Posadzie, opanowane przez grupkę klerykałów, zasłużyło się bardzo miejscowej klice podczas ostatnich wyborów gminnych — i stąd forytowanie. Istnieje przecież sklep robotniczy „Przyszłość“, lecz tam kwitków p. Kluska nie wyda, chociaż mu bliżej, gdyż mieści się w budynku urzędu gminnego. — Przytem zapytujemy, czy „Przyszłość“ również otrzyma odszkodowanie towarem z Kółka rolniczego za swe zapasy, zniszczone wodą w piwnicach budynku gminnego?

Z zaboru rosyjskiego.

„Uciśniony“ pedagog rosyjski w Warszawie. Trzeci departament karny warszawskiej Izby sądowej rozpoznawał skargę apelacyjną Lemiechowa, b. kierownika ogrodu pomologicznego w Warszawie i nauczyciela szkoły pomologicznej, domagającego się skazania za potwarz redakcyę „Gońca“ z powodu artykułów, opisujących działalność Lemiechowa, jako kierownika ogrodu i nauczyciela.

W artykułach uzasadniono, że Lemiechow wskutek swego nieuctwa zdewastował ogród pomologiczny, wyrządzając w ten sposób olbrzymią stratę miastu; oceniano też w sposób nader niepochlebny etyczną wartość Lemiechowa.

Gdy na skutek rewelacyi Lemiechow usunięty został ze stanowiska, wytoczył on proces o potwarz.

Śledztwo sądowe jednak nie wypadło na korzyść Lemiechowa. Okazało się, że „Lemiechow-nauczyciel“ sam nie miał pojęcia o sadzeniu drzewek i przez niego zginęło w ogrodzie kilkanaście tysięcy drzewek; w r. 1908 dopuścił się zgwałcenia robotnicy; jednego z kolegów zadenuncyował; pożyczał pieniądze od uczniów, sprzedawał kamienie z ogrodu, wynajmował mieszkanie, przeznaczone dla biednych uczniów; na lekcyach Lemiechow bywał zazwyczaj pijany i „uczył“ uczniów zamiast pomologii, o której nie miał żadnego pojęcia, tajemnic domów rozpusty.

Gdy mu robiono wymówki, Lemiechow powoływał się na wysokie stosunki: żona kuratora warszawskiego okręgu naukowego Bielajewa, jak chwalił się Lemiechow, trzymała mu dziecko do chrztu.

Przed sądem okręgowym Lemiechow bronił się głównie świetną opinią o nim, wydaną przez pomocnika kuratora okręgu naukowego Posadzkiego, który w raporcie swym zaznaczył, że skargi, nadsyłane do okręgu naukowego na Lemiechowa, miały źródło w intrygach.

Sąd pierwszej instancyi, opierając się na zeznaniach świadków, uznał, że Lemiechow nie był spotwarzony.

Izba sądowa odrzuciła apelacyę Lemiechowa, napisaną na kilkudziesięciu arkuszach.

Niezwykły proces i niezwykłe odroczenie. W sądzie w Piotrkowie toczyła się niezwykła sprawa. Oskarżeni byli o nadużycia przy uwalnianiu się od służby wojskowej: 51 letni Zelig Jakubowicz, uwolniony przed 30 laty, J. Liebeskind, lat 34 i Icek Notliński, lat 28. Oprócz nich było jeszcze oskarżonych o to samo 4 żydów, którzy przed sprawą uciekli do Ameryki.

Sprawa została odroczona, ponieważ „przewodniczący sądu zażądał, żeby jako ekspert został wezwany lekarz rosyjski, a nie polski“.

Z zaboru pruskiego.

Po gwałcie prawodawczym — gwałt przy wywłaszczeniu. „Dziennik kujawski“ donosi o wejściu komisyi kolonizacyjnej, a raczej włamaniu się jej w posiadanie dwóch wywłaszczonych majątków polskich:

„W Kołdrąbiu w nieobecności właściciela, bez żadnej zapozwy, bez żadnej groźby eksmisyjnej, rozbito drzwi i meble wyniesiono z dworu do szopy. W Dobskach p. Mieczysław Zabłocki, wracając po krótkiej nieobecności, zastał w dworze zastępcę komisyi kolonizacyjnej, który tam wszedł oczywiście przemocą, bo musiał naprzód kazać oderwać zamki. I przyszło tu do dramatycznej sceny, której szczegóły osobno podamy. Niech na dziś tylko tyle starczy, iż między innymi zastępca kolonizacyi zawołał dwóch ludzi dominialnych (Niemców) i wezwał ich, by p. Zabłockiego wyrzucili z dworu! Dodać trzeba, że w Kołdrąbiu komisya wogóle poprzednio żadną nie groziła eksmisyą, w Dobskach zaś wytoczyła proces o eksmisyę, lecz kilka dni przed terminem przemocą wkroczyła do dworu dobskiego.

Tak wygląda w rzeczywistości system pruski i jego środki. Tak wyglądają dobrodziejstwa kultury, w której radzą nam się rozpłynąć, „ciesząc się jej błogosławieństwem“.

Habemus papam!

W ciężkim kłopocie będąca polska demokracya, co zrobić z mandatem, który został przez konserwatystę porzucony w pół drogi, szukała przez tygodni kilka godnego konserwatyście zastępcy. — Z ministra, potem z namiestnika miały spaść Pod górze-Bochnia-Wieliczka na — szefa sekcyi. Ale mądry człowiek, p. szef sekcyi Gałecki odmówił. Poszukano więc o jeden stopień niżej i zaproponowano przekandydować się p. radcy górniczemu Windakiewiczowi, ale i ten odmówił.

Wówczas przypomniała sobie polska demokracya, że przecież p. dr Rutowski chciał być kiedyś za najpodlejszych czasów koalicyi szefem sekcyi... Że się zadłużył po uszy, że się wysługiwał rządowi aż brzydko, że przyłożył był rękę do uchwalenia stanu wyjątkowego w w Pradze, że jego projekt reformy wyborczej był najreakcyjniejszy i najbardziej niemądry ze wszystkich i wywołał oburzenie w całem państwie, że jako wiceprezydent Lwowa unicestwiał wedle sił reformę wyborczą!...

A ponieważ p. Rutowski był posłem szlachty tarnowskiej i konserwatystą, więc oczywiście, że jest idealnym kandydatem po konserwatyście p. Korytowskim. Dlatego, kiedy minister mandat rzucił, szef sekcyi ani radca górniczy mandatu przyjąć nie chcieli, wyrusza stary konserwatysta, przemalowany na demokratę, w bój o mandat podgórsko-wielicko bocheński.

Nam się jednak zdaje, że p. Rutowski nie powinien się zbytnio angażować u nas, bo p. Rutowski nie ma już dużo do stracenia.

Z sali sądowej.

Proces o „obrazę religii“.

Przed trybunałem karnym odbyła się dzisiaj rozprawa przeciw tow. drowi Bobrowskiemu z powodu mowy, jaką wygłosił jeszcze w roku 1910, na temat „Wiedza a klerykalizm“. Trybunałowi przewodniczył radca sądowy dr August Olszewski, oskarżał prokurator dr Lang, bronił adwokat dr Marek.

Oskarżenie opierało się na nieudolnem sprawozdaniu policyjnem, w którem z 2 godzinnej mowy tow. Bobrowskiego wyłowione zostały poszczególne wyrazy i na ich zasadzie skonstruowanem zostało oskarżenie. Sąd krakowski dwukrotnie skazywał na podstawie doniesienia policyjnego tow. dra Bobrowskiego — wyroki te jednak znosił sąd najwyższy. Dzisiejsza rozprawa była więc trzecią z rzędu i nareszcie zapadł wyrok uwalniający tow. dra Bobrowskiego od wszelkiej winy.

W motywach wyroku stwierdził przewodniczący, że mowa tow. Bobrowskiego była naukowym referatem, krytykującym nadużycia różnych instytucyj kościelnych, a nie zawierała żadnej obrazy religii; wyrazy zaś niektóre dosadne — pochodzące zresztą od wielkich w narodzie, jak: Konopnicka, Kasprowicz, Krasicki — nie mogą uzasadnić obrazy religii, ani poniżania.

TELEGRAMY

z dnia 13 września.

O ułaskawienie Kunschaka.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wdowa po tow. Schuhmeierze wystosowała do ministra sprawiedliwości Hochenburgera list, w którym prosi go, by na Kunschaku nie wykonano wyroku śmierci. Rodzina śp. Schuhmeiera nie chce, aby mord został pomszczony drugim mordem i nie chce swego nieszczęścia powiększyć jeszcze grozą szubienicy.

Zwołanie sejmów.

Wiedeń. „Wiener Zeitung“ ogłasza patent cesarski, zwołujący sejm solnogrodzki na 17 września, dolno-austryacki i przedarulański na 23 września, kraiński na 24 września, gorycko-gradyski na 1 października.

Co do sejmu galicyjskiego decyzya jest jeszcze zastrzeżoną.

Cholera.

W Galicyi.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: W Galicyi stwierdzono wczoraj świeży wypadek zasłabnięcia na cholerę w gminie Oporzec. Zachorowała mianowicie włościanka w dniu 9 b. m. i tego samego dnia została odosobnioną. Chora zmarła.

W Czechach.

Wiedeń. U żony lekarza powiatowego pani Gałzińskiej z Gracanicy (powiat Tużla) w Bośni, która przybyła do Marienbadu, stwierdzono cholerę. Panią Gałzińską izolowano dnia 9 b. m. Zachorowała ona jeszcze przed rozpoczęciem podróży wśród podejrzanych objawów. Poczyniono odpowiednie zarządzenia.

Ministerstwo kolejowe donosi, ża cały wagon, którym jechała pani Gałzińska, po wycofaniu z ruchu poddano gruntownej dezynfekcyi.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Wczoraj przed południem stwierdzono świeże cztery zasłabnięcia podejrzane o cholerę. Z prowincyi donoszą o 10 świeżych zasłabnięciach i jednym wypadku śmierci.

W Bośni.

Serajewo. Nie było wczoraj nowego wypadku zasłabnięcia na cholerę. Jeden chory umarł. — Liczba chorych wynosi 15, rekonwalescentów jest 4 i jeden chory podejrzany.

W Rumunii.

Bukareszt. Przedsięwzięte w Gałaczu badania wody w Dunaju wykazały, że nie zawiera ona bakcyli cholery.

Ministerstwo wojny donosi, że w armii rumuńskiej cholera wygasła (?).

Japonia i Chiny.

Petersburg. Petersburska agencya telegraficzna donosi: Japonia stawia wobec Chin następujące żądania: Ukaranie winnych, odszkodowanie dla Japończyków, którzy ponieśli straty podczas niepokojów, formalne usprawiedliwienie w Tokio, usprawiedliwienie się Chanysiunsa przed japońskim konsulem w Nankinie, oraz defilada wojsk Chanysiunsa przed japońskim konsulatem. Mimo umiarkowania tych żądań, które zapewne zawdzięczać należy wpływowi Anglii, wątpią, czy Chanysiuns zastosuje się do nich.

PIEŚŃ STRZELCOW.

Do boju marsz, do boju
Już nadszedł zemsty czas!
Wśród trudów i wśród znoju
Wywalczmy wolność wraz!
Niech wzleci orzeł biały,
I zadrży przed nim wróg.
Na pole krwi i chwały!
Nie znamy innych dróg!
Niech pękną więzień mury,
Ustanie kajdan brzęk,
I wzleci ponad chmury
Wolności pieśni dźwięk.
Gdy w bój podąży z nami
Siermiężny polski lud,
Żelazem, a nie łzami,
Wolności wskrzesim cud!

Słowa te i muzykę do nich ułożył p. Ekier i wydał własnym nakładem kartki, zawierające nuty i wyżej przytoczony hymn. 5% czystego dochodu z tych kartek przeznacza wydawca na Polski Skarb Wojskowy. Kartka oprócz słów i nut przedstawia obrazek pendzla artysty malarza Setkowicza: na pierwszym planie postać dziarskiego strzelca, trzymającego czerwony sztandar walki i wolności, nad którym unosi się biały orzeł. Opodal widać rozwinięty szyk strzelców z bronią „do ataku". Całość kartki przedstawia się bardzo udatnie.

MAŁY FELIETON.

PIOTR VEBER.

ZŁOTE RUNO.

(Z francuskiego).

Znany finansista, czcigodny pan Szymon Hayson opowiedział mi następującą historyę:

— Wszystkie prawie operacye giełdowe mają ten sam charakter. Pierwowzór ich tkwi w mrokach wieków ubiegłych, prototypem ich jest prastara legenda, którą, mojem zdaniem, należałoby wypisać złotemi głoskami na bramach wszystkich giełd świata. Zdanie to wygłaszam wcale nie dlatego, że się łudzę, iż sprowadzi to opamiętanie na graczy giełdowych, lecz ponieważ sądzę, że legenda uwydatni całą ironię niektórych, rzekomo nieprzewidzianych burz i krachów giełdowych.

Cofnijmy się o parę tysięcy lat wstecz. Żył w Grecyi biedak, nazwiskiem Jazon. Jeżeli przypuścimy, że w tych czasach znaną już była moneta brzęcząca, możemy śmiało twierdzić, iż brzęk jej był dla ucha Jazona zgoła nieznany; nędza była dla młodzieńca tego tem uciążliwszą, że miał on wielkie potrzeby życiowe. A faktem jest, że człowiek ubogi, a mający wielkie potrzeby życiowe, jest zazwyczaj bardzo obrotny i przemyślny. Najważniejszym bodźcem do poszukiwania pieniędzy lub sławy jest właśnie owo pożądanie życia na szeroką skalę. Tu nadmienię, że sprawcy wielkich krachów giełdowych zasłaniają się zawsze tą właśnie żądzą życia na szeroką skalę. Okoliczność ta jest dla nich z zasady deską ratunku: świat potępia jedynie drobnych oszustów, dla oszustów zaś na wielką skalę, którym się powinęła noga, świat ma zawsze jedynie współczucie.

Jazon studyował pilnie nastrój współczesnego sobie społeczeństwa i przyszedł do wniosku, iż wszyscy ludzie są wielce naiwni, nie wyłączając nawet najzaciętszych sceptyków, lub mających skromne wymogi życiowe, że cały świat składa się z zapaleńców, pochopnych do entuzyazmowania się najbardziej nawet fantastycznymi, nie dającymi się zrealizować pomysłami.

Przyszedłszy do tego przekonania, opracował Jazon cały plan działania. Począł opowiadać znajomym i nieznajomym o dalekich swych wędrówkach i podróżach. Było to bardzo dowcipnie pomyślane: opowiadania o dalekich podróżach najbardziej rozogniają ciekawość leniuchów i podniecają ich fantazyę. Oczywiście Jazon nigdy nie wychodził poza mury swego miasta rodzinnego. Ale o ileż łatwiej jest opowiadać o podróżach, których się nigdy nie odbywało: fantazya i pomysłowość nie są wcale krępowane wspomnieniami faktów prawdziwych — pozostaje więc szerokie pole dla improwizowania!

Tak tedy opowiadał Jazon wszystkim o swych podróżach i przygodach; słuchaczów miał zawsze poddostatkiem. Gdy w liczbie ich dostrzegał kogoś szczególnie naiwnego i duchem prostego, brał go na stronę i mówił tajemniczo:

— Panie dobrodzieju, specyalnie dla pana zachowałem opowieść o pewnej przygodzie, jaka mi się wydarzyła. Rzecz ta nie nadaje się do szerszego publikowania. Panu ją opowiem, możesz pan z niej zrobić użytek. Rzecz się miała tak: zawędrowałem do miejscowości, zwanej Kolchidą; zupełnie przypadkowo natknąłem się tam na olbrzymią grotę, której położenie dobrze sobie zapamiętałem. Wejścia do niej bronią gęste krzewy kłujące, które zupełnie przesłaniają jej otwór. Z trudnością udało mi się przedrzeć się przez ciernie, wszedłem do groty i oczom mym przedstawił się widok czegoś, co błyszczało oślepiającym blaskiem.

Wyciągnąwszy rękę, namacałem dziwne jakieś, połyskujące złote runo. Zbadawszy je dokładnie, przekonałem się, że sierść jest z czystego złota. Daję panu słowo honoru!

— Jakto!? I nie zabrałeś pan z sobą złotego runa?

— Niestety, nie! Futro to miało parę tysięcy łokci szerokości i długości. Aby je unieść, potrzeba było wysiłków kilkuset ludzi, ja zaś byłem sam, jak palec. A przytem mieszkańcy tej okolicy są to słynni złodzieje; gdyby się tylko domyślili o istnieniu tego skarbu, zabraliby go natychmiast. Wolałem zrezygnować ze skarbu i wrócić na okręt z próżnemi rękami.

— Dobrze, ale czyż nie przyszło panu na myśl, aby po powrocie zebrać odważnych przyjaciół i razem z nimi zorganizować wyprawę do Kolchidy po owe złote runo?

— Myślałem o tem. Ale, aby wykonać ten plan, trzeba wielu rzeczy: po pierwsze, trzeba wynająć pewnych i odważnych ludzi; po drugie, wyekwipować ich; po trzecie, zbudować dwa wielkie, mocne okręty; po czwarte, zakupić prowiant i specyalne przyrządy; ja zaś nie miałem żadnego kapitału, gdyż wszystko, co otrzymałem w spadku po rodzicach, straciłem na podróże. W chwili obecnej nie posiadam żadnego majątku.

— Czyż nie mógłby pan zaciągnąć pożyczki? — pyta naiwny jegomość, coraz bardziej wzruszony.

— Panie dobrodzieju, gdzież się znajdą w naszych czasach ludzie, którzyby zechcieli pożyczyć lub poręczyć jedynie na podstawie mego opowiadania, lub obietnicy wysokiego procentu? Oczywiście, kto nie ryzykuje, ten pozbawia siebie możności zdobycia odrazu olbrzymiego majątku. Ale taki to już teraz drobiazgowy nasz światek handlowy: wolą ciułać drobne grosiki, niż zaryzykować, polegając na słowie biednego podróżnika i za jednym zamachem stać się panami olbrzymiego, bajkowego poprostu skarbu. Niech mi pan wierzy, nigdzie nie spotkałem pomocy i podpory. Machnąłem wreszcie ręką i pogodziłem się z myślą, że olbrzymi skarb, złote runo z Kolchidy, będzie drzemał na dnie groty, aż może kiedyś ktoś odemnie szczęśliwszy znajdzie go i sprowadzi do swej ojczyzny.

— Czy nie mógłby mi szanowny pan udzielić bardziej szczegółowych informacyj?

— Z największą chęcią. Ale nic pan na tem nie zyska, gdyż drogę do pieczary mogę tylko sam osobiście znaleźć. Żaden, najszczegółowszy nawet opis nic tu nie pomoże.

Po rozmowie tej, tak brzemiennej w skutki, nastąpiło dłuższe milczenie. Wieść o drzemiącym na dnie groty skarbie obleciała pół miasta. Czcigodni kapitaliści porozumiewali się z sobą oczami, oczekując, kto pierwszy zabierze głos. Wreszcie najstarszy i najbardziej ostrożny przemysłowiec odważył się wypowiedzieć te wiekopomne słowa:

— A możebyśmy utworzyli syndykat?

Usłyszawszy to pomyślał Jazon:

— Oho, jeśli tak, to sprawa jest na najlepszej drodze. Nie okazał jednak po sobie najmniejszego wzruszenia lub zainteresowania i obojętnie oczekiwał, co przyszłość przyniesie. Wytężył słuch i ucho jego ułowiło następujące tajemnicze wyrazy:

— Dywidenda... Akcye... Kupony... Obligacye...

Mimowoli rozmyślał o magicznej potędze legendy i blagi, która ma tajemniczą moc zamieniania w złoto wszystkiego, czego się dotknie. Wystarczyło wymyśleć bajeczkę o Kolchidzie i złotem runie, i oto wszyscy najpoważniejsi finansiści są u nóg jego. Przykład ten ilustruje dobitnie, że w sprawach giełdowych panuje wszechwładnie fantazya i pomysłowa blaga. Niech nikt sobie nie wyobraża, że handlarze pieniędzy są ludźmi praktycznymi, trzeźwymi — przeciwnie, niema drugiego zawodu, w którym znalazłoby się tyle marzycieli, romantyków, fantastów!

Po długich naradach i konferencyach wezwali finansiści Jazona i poczynili starania, aby pozyskać jego współudział w interesie za marne wynagrodzenie jednorazowe, lub miesięczne. Jazon jednak był nie w ciemię bity — nie dał się wystrychnąć na dudka i zyskał tem bardzo w oczach finansistów. Poprostu oznajmił, że o niczem podobnem słyszeć nie chce, ma dość tych podróży i nie ma najmniejszych chęci tłuc się gdzieś po obcych krajach. Wkońcu zgodził się, żądając nieograniczonego kredytu i nieograniczonej plenipotencyi, aby zorganizować wyprawę do Kolchidy po złote runo. Za warunek postawił otrzymanie natychmiast znacznej sumy tytułem zaliczki i olbrzymiego kapitału, jako fundusz wyprawy, oprócz tego pewną kwotę na wydatki reprezentacyjne i t. d. Podpisano umowę w sprawie zawiązanego towarzystwa akcyjnego.

Towarzystwo nosiło nazwę: „Jazon i Ko., towarzystwo dla eksploatacyi złotego runa".

Nazajutrz począł syndykat forsować ten interes; zalano cały kraj mnóstwem odezw i prospektów. Odezwy zaczynały się od opisu osoby czcigodnego Jazona, jego życiorysu i wykazu wszystkich, jakie odbył, podróży. Potem następowała najważniejsza część prospektu: opisanie Kolchidy, jej fauny, flory, jej topografii, dane etnograficzne, geograficzne, geologiczne i t. d. Wreszcie szczegółowe opisanie samego runa: jego pomiary, waga, wygląd. Kończył się prospekt odezwą do wszystkich, nawet najdrobniejszych kapitalistów, aby w miarę możności przynosili swe obole i stawali się akcyonaryuszami tego tak rentownego i wysoce patryotycznego przedsięwzięcia.

Blaga odniosła swój skutek. Nie ulega wątpliwości, że rolnik, poszukujący pożyczki dla podwyższenia stopy swego gospodarstwa, spotkałby się z odmową. Tu jednak chodziło o rzecz inną: o złote runo, mieszczące się w Kolchidzie. To też subskrypcya wydała wynik bajeczny: kapitał złożony przez akcyonaryuszy przewyższał dwukrotnie najśmielsze nadzieje.

Jazon spoczywał na laurach: jadał smakołyki, spijał najdroższe wina, zawiązał stosunki z najpiękniejszemi kobietami. Tak spędził długie lata.

Wreszcie postanowił doprowadzić do porządku swój tryb życia i wyruszyć w drogę do urojonej Kolchidy. Zebrał wesołe towarzystwo młodzieży, wsiadł z nimi na okręt i powierzył się Opiece Boskiej, ufny, iż Pan nigdy nie opuści sługi swego, który ma głowę nie od parady. Dopłynąwszy tedy do jakiejś, dość, jego zdaniem, oddalonej od ojczyzny wyspy, wylądował i oznajmił, że to jest owa Kolchida. Zabrawszy pieniądze oddalił się w głąb wyspy i skrył się przed towarzyszami wyprawy.

Źle działo się opuszczonym towarzyszom bez kasy, Jazon za to żył dostatnio. Ilekroć wyczerpywały się fundusze jego, przychodził do krajowców i powtarzał wypróbowany swój manewr ze złotem runem. Ponieważ zaś komunikacya między poszczególnymi krajami była w tych czasach bardzo utrudniona, udawało mu się to zawsze, i wszędzie, gdzie stąpił nogą, po-

zakładał towarzystwa akcyjne dla eksploatacyi złotego runa. W ten sposób dożył sędziwej starości, otoczony czcią i szacunkiem, opływający w złocie.

— A akcyonaryusze? — spytałem.

— Akcyonaryusze? — odrzekł pan Szymon. — Co rozumniejsi, pospieniężali wczas swe akcye, głupsi zaś padli ofiarą „krachu giełdowego“.

Tak dzieje się i za dni naszych i dziać się będzie po wszystkie czasy.

Wypierają się obłąkanego.

Znany i w Krakowie dr. Augustyn Wróblewski, uczony chemik i człowiek o szlachetnych niegdyś dążeniach, popadł przed laty w stan obłąkania. Aby go w Krakowie postawić przed sądem karnym, traktowano go urzędowo, jako poczytalnego człowieka... Ale wkońcu nie dał się obłęd dra Wróblewskiego utaić i pojawił się w formie dwóch obłąkanych świstków, w których całe społeczeństwo polskie uznane było za społeczeństwo szpiegów, donoszących w „telepatycznie“(!!) ochranie warszawskiej. Naturalnie znalazł się dziennik, redagowany przez dziecinnych głupców, który pierwszy świstek przedrukował, jako „znakomity“ artykuł, aż w drugim świstku redaktor został nazwany — szpiegiem ochrany!...

Wtedy głupcy brukowi dali wreszcie spokój biednemu waryatowi.

Obecnie pojawia się następujące pismo przyjaciół Wróblewskiego:

„**Polska grupa anarchistów-komunistów w Paryżu. Oświadczenie.** Wobec pojawienia się odezwy „Szakale na pobojowisku w świetle wschodzącego słońca“ i następnie „Czarnej listy prowokatorów polskich“ zmuszeni jesteśmy do bardzo energicznego publicznego oświadczenia, iż tak pierwszą jak i drugą odezwę z listą owych domniemanych prowokatorów wydał osobiście dr Augustyn Wróblewski po zerwaniu swym z całą grupą, swym własnym nakładem, bez wszelkiej z nami łączności i wiedzy z naszej strony. Całkiem nieprawnie więc użył nagłówku: „Zamiast numerów 5 i 6 „Sprawy Robotniczej“, o ile pisma tego nie będziemy uważali za osobisty organ dra A. Wróblewskiego, jak to niestety dotychczas prawie że wyłącznie było.

Wszystko to zaś stało się, pod wpływem spotęgowanej choroby nerwowej i umysłowej autora, który cierpi na manię prześladowczą i już oddany został pod kuratelę lekarzy-specyalistów. Zbytecznem więc byłoby dodawać, że z treścią tych wydawnictw nic wspólnego nie mamy i z nimi się nie solidaryzujemy i uważać je musimy, jak i reszta społeczeństwa, li tylko za niepoczytalny i w najwyższej mierze szkodliwy czyn obłąkańca. Paryż, 6 września 1913 r.“

W ten sposób zakończyły się występy publiczne biednego chorego człowieka, którego zamiast oddać pod obserwacyę lekarzy, kiedyś w Krakowie trzymano w więzieniu śledczem.

Z ruchu socyalistycznego.

„Dzień młodocianych“.

Socyalistyczna organizacya młodocianych szybko się rozwija wśród niemieckich robotników w Austryi. Z ostatnich przedsięwzięć organizacyi zasługuje na uwagę „dzień młodocianych“, urządzony przez styryjską organizacyę krajową w Bruku nad Murem (Styrya). Styrya ma „tylko“ 1000 zorganizowanych młodocianych; zresztą, jak wiadomo, nie jest bynajmniej krajem bardzo uprzemysłowionym.

„Dzień“ ów odbył się dnia 7 b. m. Specyalnym pociągiem, oraz wszystkimi innymi możliwymi pociągami porannymi przybywali do Bruku młodociani uczestnicy z Gracu, oraz miast mniejszych. Na dworcu przybywających spotykał chór robotniczy. W wielkim pochodzie młodociani szli z czerwonymi sztandarami przez miasteczko, wzbudzając zdumienie wśród mieszkańców. W największej sali miejscowej odbył się wiec, na którym wygłoszone szereg referatów; przemawiał między innymi poseł tow. Resel.

Po południu urządzono znowu pochód, w którym wzięło udział około 2000 towarzyszów i towarzyszek. Za miastem odbył się festyn, a następnie z muzyką i lampionami wracano późnym wieczorem do miasta. „Dzień młodocianych“ udał się znakomicie i doskonale się przysłużył dla dzieła agitacyi wśród młodocianych robotników w Styryi.

Konferencya Młodzieży postępowej niepodległościowej.

Korzystając z okoliczności, że do Galicyi na ferye letnie zjechało się bardzo liczne grono stowarzyszonych filaretów z zagranicy, — Zarząd Główny „Unii“ zwołał z początkiem września r. b. w Krakowie konferencyę młodzieży postępowej niepodległościowej. Na konferencyi tej byli obecni członkowie stowarzyszeń filareckich z Brukselii, Gandawy, Genewy, St. Gallen, Paryża, Zurychu, Leodyum, Lwowa, Krakowa i kilku innych miast. Z przebiegu konferencyi podajemy następujące uchwały:

Od czasu ostatniego Zjazdu (1913 r. styczeń) „Unia“ powiększyła się o 6 stowarzyszeń, licząc obecnie około tysiąca członków. Tym sposobem „Unia“ jest najpotężniejszą organizacyą akademickiej młodzieży polskiej.

Polecono Zarządowi Głównemu wezwać Stowarzyszenie „Unii“ do wznowienia jaknajintensywniejszej pracy samokształceniowej.

Podniesiono potrzebę wydawania pisma dyskusyjnego.

Rozpatrując sprawy organizacyjne w Królestwie Polskiem konferencya wiele uwagi poświęciła bojkotowi szkół carskich, polecając Zarządowi Głównemu „Unii“ wydanie odezwy i zorganizowanie specyalnych instrukcyi wśród młodzieży i starszego społeczeństwa polskiego dla popierania akcyi bojkotowej. Wobec skomplikowania sprawy szkolnej wskutek uchwały Dumy o powszechnem (rosyjskiem) nauczaniu w szkołach niższych, konferencya poleciła Zarządowi Gł. „Unii“ zwrócić się do Komisyi Tymczasowej z wezwaniem do zajęcia się tą sprawą.

Wobec represyi Senatu uniwersyteckiego we Lwowie w stosunku do młodzieży, broniącej stanowiska bojkotowego i protestującej przeciw powoływaniu na katedry uniwersyteckie profesorów — łamistrejków z uniw. warszawskiego należy zorganizować akcyę protestującą przeciw postępowaniu wszechpolskiego Senatu akademickiego.

Wśród wolnych wniosków jednogłośnie przyjęto następującą rezolucyę:

„Konferencya młodzieży postępowej niepodległościowej stwierdza, że artykuły „Przeglądu Narodowego“, „Gazety Warszawskiej“ i innych pism moskalofilskich, wywodzące polski ruch niepodległościowy z „Ochrany“ moskiewskiej i od szpiega Redla, artykuły, mające na celu stłumienie, zapomocą nikczemnych środków — rewolucyjnych usiłowań i aspiracyi pogrążonego w niewoli narodu polskiego — są jedynie niecnem oszczerstwem, rozmyślnie i świadomie na ruch niepodległościowy zmyślonem i w świat puszczanem przez Balickiego, Dmowskiego, Sadzewicza i innych, którzy w pogoni za karyerą zatracili już dawno poczucie godności narodowej. Konferencya młodzieży postępowej niepodległościowej — piętnując jaknajsurowiej stosowanie podobnych nikczemnych metod w polityce — podaje powszechnej pogardzie autorów tych oszczerstw.

Cholera w drodze.

Cholera rozpanoszyła się na dobre na Węgrzech, stąd zagraża Galicyi. Rząd węgierski, jak donosi budapeszteńska „Volksstimme“, dopiero po długim namyśle wziął się do zwalczania niebezpiecznego gościa. Główną uwagę zwrócono na stacyę, w których wysiadają podróżni z krajów bałkańskich, w stacyach tych urządzono stałe urzędy kontrolne. Według doniesienia węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, w szeregu komitatów zaszło dotąd 55 wypadków zachorowań na cholerę, z czego 24 z wypadkiem śmiertelnym.

Jak wiadomo, została już cholera zawleczona do Galicyi, specyalnie do powiatów stryjeńskiego i skolskiego. Niebezpieczeństwo dalszego zawleczenia jest tem groźniejsze, ileże służba sanitarna na pograniczu jest niedostateczną, a z Bośni wraca wiele rezerwistów.

W samym Budapeszcie było dotąd 7 wypadków cholery; dla ostrożności zamknięto kilka szkół. Z ogłoszonych dotąd 200 wypadków zachorowań skonstatowano 23 wypadków cholery na Węgrzech.

W Bośni cholera zagnieździła się w miastach Tuzla, Lukavac, Breka, Samac i Bjelina.

Rezultaty wojen bałkańskich w cyfrach.

Następujące cyfry dokładnie przedstawią czytelnikowi zdobycze czterech państw bałkańskich. Pierwsza serya dotyczy powierzchni w (kilometrach kwadratowych), druga świeżo przyłączonej ludności. Cyfry te są definitywne, z wyjątkiem Bułgaryi, dla której są obliczone według umowy londyńskiej (linia Enos-Midya); z tego wynika, że dla Bułgaryi ostateczny rezultat wypadnie znacznie gorzej, niż cyfry poniższe wykazują i to gorzej o jakieś 50 proc.

Powierzchnia.

	Przedtem	Obecnie	Zdobycz	Strata
Rumunia	131.000	138.500	7.500	—
Bułgarya	96.300	121.500	32.700	7.500
Serbia	48.900	83.800	35.500	—
Grecya	64.000	120.000	56.000	—

Ludność.

	Przedtem	Obecnie	Zdobycz	Strata
Rumunia	7,260.000	7,440.000	180.000	—
Bułgarya	4,100.000	4,590.000	670.000	180.000
Serbia	2.950.000	4,240.000	1,290.000	—
Grecya	2,800.000	4,700.000	1,900.000	—

Przyjrzyjmy się tym cyfrom uważnie.

Jak widzimy, największe (proporcyonalnie) zdobycze ma **Grecya**, która miała armię najmniejszą. Obszar swój zwiększa niemal w dwójnasób, ludność o 70 proc. Coprawda z jej blizko 2 milionowej ludności zaledwie 1/6 część przypada na prawdziwych Greków.

Serbia zwiększa swe terytoryum o 75 proc., swą ludność o 45 proc. Również będzie miała wrogów wśród ludności przyłączonej.

Rumunia najtańszym kosztem zwiększa terytoryum o 5·3 proc., ludność o 2·5 proc. Rezultat niezły ze względu na minimalny wysiłek.

Najgorzej sprawa stoi z **Bułgaryą.** Miała największe wojsko, ponosiła największe straty. Jeśli więc weźmiemy Enos-Midyę, jako linię graniczną, będziemy mieli przyrost wynoszący 35 proc. terytoryum, 16 proc. ludności. Rzeczywisty rezultat będzie znacznie gorszy, nie mówiąc już o tem, że główny cel — oswobodzenie macedońskich Bułgarów — nie został osiągnięty. A przecież dla obydwu wojen bałkańskich Bułgarya z Macedonii miała 75 tys. wolontaryuszów i rekrutów! Wynik smutny.

Jak pokazuje analiza nowych zdobyczy państw bałkańskich, musi rozpocząć się nowa walka między niemi, np. na razie walka band macedońskich o przyłączenie kraju do Bułgaryi. I kiedyż to się wszystko skończy? Dopiero chyba wówczas — cytuje „Frankf. Ztg.“ zdanie pewnego dyplomaty — gdy nie zostanie na Bałkanach ani jednego żywego człowieka...

NADESŁANE.

„Renesans“ monarchizmu we Francyi.

Niewątpliwym jest faktem, że Francya przeżywa obecnie okres reakcyi. Fala nacyonalizmu, militaryzmu itp. objawów zalewa kraj. Widzimy także wzmożoną działalność monarchistów wszelkiego rodzaju, — bonapartystów, rojalistów.

Oczywiście, dalecy jesteśmy od tego, by przypuszczać, iż energicznie wznawiane wystąpienia monarchistów przeciw republice mogą mieć poważne dla tej ostatniej następstwa. Na to — na razie przynajmniej — wcale się nie zanosi. Natomiast dla zaznajomienia się z psychologią społeczeństwa francuskiego warto się przyjrzeć nowoczesnemu „renesansowi“ francuskiego monarchizmu, w pierwszym rzędzie rojalizmowi.

Ale przedewszystkiem zadamy sobie pytanie o przyczynach. Jakie przyczyny spowodowały ostatni wzrost reakcyi we Francyi? W jednym z ostatnich zeszytów „Sozialistische Monatshefte“ pisał o tem tow. Albert Thomas i powoływał się na zmienny „temperament“ francuski, oraz na to, że czasy postępu i reakcyi we Francyi kolejno następują po sobie; przypomniał lata rewolucyi 1789, 1830, 1848, 1871 i lata następujących po nich reakcyi. Oczywiście, to wszystko bardzo mało wyjaśnia sprawę. Już więcej wyjaśnia powołanie się przez wspomnianego publicystę na fakt, że społeczeństwo francuskie jest w pierwszym rzędzie społeczeństwem drobnoburżuazyjnem, a więc bojącem się zarówno antydemokratycznych zakusów reakcyi, jak i walki proletaryackiej. I rzeczą jest niewątpliwą, że strach przed wystąpieniami proletaryatu odegrał swoją rolę w ostatnim zwrocie t. zw. „opinii“ francuskiej na prawo. Ewolucya typowo drobnoburżuazyjnej, tak wpływowej niegdyś partyi radykalnej, doskonale to wykazuje.

Ostatecznie, nie ulega wątpliwości, że ostatnie przesunięcie się opinii francuskich kół miarodajnych, drobnoburżuazyjnych w stronę reakcyjną, spowodowane jest także szeregiem innych przyczyn, obok obawy przed proletaryatem. Wrócimy jednak do tej kwestyi w innym artykule.

Na razie zaś zauważymy jeszcze, że jakkolwiek prawdą jest, że owa obawa odegrała dużą rolę, to jednak — rzecz ciekawa — jednocześnie z tem, specyalnie w szeregach rojalistycznych, wystąpienia rewolucyjne robotników (syndykalistów) wywołały pewne sympatye i nadzieje. Rzecz zrozumiała: głównym wrogiem rojalizmu jest demokracya i republika; syndykaliści zaś wystąpili przeciw jednej i drugiej. Te antydemokratyczne wystąpienia grup syndykalistycznych nowe nadzieje zrodziły w obozie rojalistycznym. Wydało się rojalistom, żę wreszcie znaleźli poważnego sojusznika w walce ze znienawidzoną „ladacznicą“ (republiką). Naturalnie publicyści rojalistyczni natychmiast ogłosili, że współczesna demokracya zasadniczo jest wrogą ruchowi robotniczemu.

Charakterystycznym także jest faktem — powiada jeden z dobrych znawców współczesnej Francyi, tow. Stiekłow — że bojowa organizacya neorojalistów, „zuchowie królewscy“ (Les Camelots du Roi), powstała w jesieni roku 1908, czyli wkrótce po znanych starciach między republiką, a robotnikami syndykalistami, kiedy to (3 sierpnia 1908 r.) figura republiki uroczyście została powieszona przed giełdą pracy. I od tego czasu rojalizm francuski rozpoczyna swą ofenzywę.

Niegdyś bowiem monarchiści siedzieli cicho i część ich nawet ogłaszała o swem „przyłączeniu się“ do zasady republikańskiej (ralliement). Demokratyczne zaś i antyklerykalne wystąpienia republiki zerwały, naturalnie, tą nić i rojaliści dziś otwarcie występują wszyscy przeciw republice i jej „czterem skonfederowanym stanom“, tj. protestantom, masonom, żydom i obcoplemieńcom.

Faktyczną partyą rojalistyczną jest „liga akcyi francuskiej“, która powstała w r. 1905. Od r. 1908 zaczyna wychodzić także dziennik rojalistyczny „L'Action Francaise“. W r. 1907 odbył się pierwszy zjazd ligi i te zjazdy obecnie odbywają się co roku. Liga założyła własny instytut, na wzór Sorbonny, — „Sorbonnę prawdziwą“ dla walki z „Sorbonną zżydziałą“. Przy lidze „pracują“ wspomniani „zuchowie“; istnieje także organizacya dziewcząt rojalistek (5000 członkiń) itd. W pismach rojalistycznych gorliwymi współpracownikami są niektórzy byli wybitni syndykaliści, w tej liczbie Sorel.

Jaki jest program nowoczesnego rojalizmu? Na kim się pragnie oprzeć?

„Przedewszystkiem polityka!“ — proklamują rojaliści. To znaczy, nie wierzymy w pokojowe, kulturalne środki i zamierzamy wytoczyć republice generalną bitwę w zakresie politycznym. „Przedewszystkiem reakcya!“ — oto drugie hasło: odwrót od pozostałości rewolucyjnych ku tradycyom, ku starym czasom...

Monarchia wyżej bez porównania stoi od republiki — dowodzą, oczywiście, teoretycy rojalistyczni. Tylko bowiem monarcha jest zainteresowany w rozkwicie państwa, gdyż chce oddać je w najlepszym stanie swemu następcy. Tylko monarchia skończy z walką klasową, gdyż monarcha stoi ponad interesami poszczególnych grup. Tylko monarchia zwróci Francyi Alzacyę, — oświadczają rojaliści, spekulując na nacyonalistyczne instynkty, tak silnie wybujałe we Francyi w czasach ostatnich.

Lecz to jeszcze nie wszystkie wielkie zalety monarchii. Tylko monarcha z godnością będzie mógł reprezentować Francyę podczas przyjęć wysokich gości, których obecnie spotyka jakiś cywilny jegomość w rodzaju Loubeta. Tylko monarchia uwolni wreszcie przemęczonego obywatela od niezliczonych kłopotów (sic!), spowodowanych wyborami i demokracyą wogóle. Tylko monarchia spowoduje postęp i reformy (!), republika bowiem jest z natury rzeczy konserwatywną. Tylko monarchia przeprowadzi wreszcie we Francyi „decentralizacyę“, a „zdecentralizować“ — to znaczy odnowić Francyę — powiadają monarchiści (rozumiejąc pod decentralizacyą zresztą organy, znajdujące się w rękach miejscowych obszarników).

Wiele rzeczy obiecują rojaliści. Chłopom obiecuje się „specyalną obronę interesów chłopskich“, rzekomo ignorowanych przez republikę. Robotnikom obiecuje się „wolność asocyacyi“ (państwowego ubezpieczenia nawet się nie obiecuje)

W takim tonie piszą i mówią rojaliści, piorunując jednocześnie na demokracyę.

„Słowo demokracya — pisze jeden z najwybitniejszych publicystów tego obozu — powinno być wykreślone, wygnane i zapomniane, jako prawdziwy synonim zwyrodnienia, jako wyraz dezorganizacyi, jako pozostałość językowa po najzgubniejszej stronie porządku republikańskiego“.

Łatwo więc zrozumieć, że rojaliści nienawidzą bonapartystów, tradycyjnie posługujących się jeszcze frazesem demokratycznym.

Oczywiście, przy całej demagogii swej rojaliści nie mogą trafić do przekonania ani chłopom, ani robotnikom, ani nawet (w znaczniejszej mierze) drobnej burżuazyi. Dotychczas istotną fizyognomią ruchu pozostaje kastowość arystokratyczna; dopiero za arystokratami ciągną się niezbyt liczne szeregi młodzieży, duchowieństwa, po części kupców i rzemieślników. Antydemokratyczna fizyognomia ruchu rojalistycznego nie przypada do gustu szerokim masom, — nawet niezadowolonym z polityki rzeczypospolitej chłopom, którzy wolą — jak to pokazały ostatnie wybory — posyłać do parlamentu socyalistów... Arystokracya ziemska, duchowna, wojskowa — oto jedyna wierna klientela rojalizmu.

A więc przy dokładniejszem rozpatrzeniu się w sytuacyi „renesans" monarchizmu, specyalnie rojalizmu, okazuje się dość iluzorycznym. Wprawdzie ostatnie przesunięcie się szerszych kół francuskich w kierunku reakcyjnym, nacyonalistycznym ułatwia pracę rojalistom, pomaga im łapać ryby w mętnej wodzie i udawać rozrost swych wpływów, — istotnych wpływów na szerokie masy ludności rojalizm nie posiada.

W przyszłości rozpatrzymy się także w agitacyi bonapartystowskiej i w całokształcie współczesnej reakcyi francuskiej.

Wybory w Bochni.

Bochnia, 12 września

Za inicyatywą Rady miejskiej utworzono w Bochni „komitet wyborczy", w skład którego wchodziła cała Rada miejska, nowo wybrani radni, ich zastępcy, naczelnicy urzędów i prezesi towarzystw. Komitet ten rozszerzono do 100 członków. Wszystko wyglądało bardzo ładnie, bo w komitecie tym były reprezentowane wszystkie stany i zawody.

Ale cóż? Kiedy zwołano komitet na posiedzenie raz i drugi, zobaczył burmistrz Maiss, że ten nie pójdzie naślepo za jego wskazówkami i nie uchwali popierać tego kandydata, który wstąpi do koła polskiego bez względu na osobę — więc rozwiązał go.

Żeby zaś po raz drugi uchronić się od podobnej niespodzianki, Maiss własnoręcznie wypisał komitet, w skład którego wchodzi sama inteligencya i księża, bo widocznie innych wyborców nie uznaje za uprawnionych i godnych do obradowania w jego towarzystwie, i zwołał go na posiedzenie 11 b. m. do sali Rady miejskiej. Rozumie się, że komitet, mianowany przez p. Maissa, musiał uchwalić co p. Maiss zechciał i wybrał też p. Maissa przewodniczącym, a zastępcami tych, których p. Maiss wskazał, t. j. naczelnika salin p. Fryta i naczelnika kolei, p. Witnika. Można go więc śmiało nazwać „maissowskim komitetem".

Ta okoliczność, że ani p. Fryt ani p. Witnik nie mają w Bochni prawa głosowania, nie odgrywa w tym wypadku żadnej roli. P. Maiss sądzi z pewnością, że na jego życzenie przypędzi mu p. Fryt górników, a p. Witnik kolejarzy i wybory pójdą gładko. Według zdania p. Maissa, tak górnicy, jak kolejarze muszą pójść ślepo za swoimi naczelnikami, bo to są „intelligenci", a tylko intelligencya i księża mają prawo coś chcieć i uchwalić, motłoch zaś musi słuchać i milczeć.

P. Maissowi zdaje się zawsze, że Bochnia to on, a wszyscy muszą to robić, co on łaskawie zechce rozkazać. Szkoda, że p. Maiss ma tak krótką pamięć i już zapomniał, co się działo w Bochni 18 lutego b. r. podczas wyborów do Rady miejskiej. Zapomniał p. Maiss, że wtenczas na 1500 wyborców otrzymał przy wielkich wysiłkach aż 300 głosów i runął na całej linii ze swoimi przyjaciółmi. Nie wie chyba p. burmistrz, bo mało w Bochni przebywa, że przez te kilka miesięcy zaufanie do jego osoby nie wzrosło, ale jeszcze zmalało. Gospodarka miejska, o której wtenczas szeroko pisano i mówiono, której echo odbiło się aż w krakowskim sądzie (proces p. Kempy z p. Ossolińskim i Dr Kiernikiem) nie poprawiła się ani na jotę, ale jeszcze się pogorszyła, gdyż nic a nic się w mieście nie robi.

Przed wyborami do Sejmu obiecywał p. Maiss powołać jak najprędzej nowo wybraną Radę do życia, gdyż — jak się sam wyrażał — miasto potrzebuje pracy, a to przez cofnięcie, czy też odrzucenie wniesionych protestów, ale teraz o tem całkiem cicho. Jeżeli on sam nie chce, czy też nie potrafi dotrzymać danego przyrzeczenia, jeżeli nie chce uszanować woli swoich współobywateli, którzy wybrali nową Radę i chcieliby ją jak najprędzej widzieć przy pracy, której naszemu miastu bardzo, a bardzo potrzeba, a on ze swoją małą kliczką nie dopuszcza do tego, jakże może mymagać, aby wyborcy szli obecnie ślepo za jego wolą i wybierali posłem tego kandydata, któryby jego osobie, czy też interesom najwięcej odpowiadał? Nie, panie burmistrzu!

P. Maiss powinienby już raz wiedzieć, że jego „powaga" znikła w Bochni i jego absolutne rządy wcześniej czy później zniknąć muszą. Powinienby wiedzieć o tem, czego miał dowody niedawno na własnej osobie, że bocheńscy wyborcy, to nie ślepy motłoch, lecz uświadomien, obywatele, chociaż on im inteligencyi odmawia nie pójdą już ślepo za jego rozkazem, nie dadzą się więcej kupić za piwo, wódkę, wino, czy pieniądze, jak było przy poprzednich wyborach, nie ulękną się terroru policyi miejskiej, ale oddadzą swój głos na tego kandydata, który według ich przekonania zechce i potrafi najlepiej bronić interesów ludu pracującego, a takim jest dr Emil Bobrowski.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Wiedeń.** Polskie polityczne stowarzyszenie „Naprzód", Wintergasse 29, urządza zabawę ogrodową z przedstawieniem amatorskiem w niedzielę 14 września w hotelu „Zum goldenen Schiff", XX Anatoltrenstrasse 74. Początek o godz. 3 po południu. Wstęp przy wejściu 92 h, wcześniej nabyte 72 h.

1181.

Obwieszczenie.

k. Namiestnictwo we Lwowie zatwierdziło pt m z dnia 9 kwietnia 1913, L. XV b. astępujące zmiany statutu podpisanej Powiatowej Kasy dla chorych:

§ 1. Opłaty wymierza się podług zgłoszonej kategoryi ykłego zarobku (obacz § 11).

Członkowie, podlegający obowiązkowi ubezpieczenia, jaż robotnicy i urzędnicy przemysłowi, rolni i leśni, tudzież otnicy przemysłu domowego, na zasadzie postanowień , ustęp 2 i 3 ustawy, do Powiatowej Kasy dla chorych ystępujący, płacą od każdej korony zarobku w pierwszym ępie wzmiankowanego, po 3 halerze; ich pracodawcy poę tej kwoty.

Za urzędników przemysłowych, których płaca roczna nosi więcej niż 2400 koron, jakoteż za wolontaryuszów aktykantów) pracodawcy nie mają składać żadnych opłat. by te wnoszą z własnych funduszów całkowite opłaty, jest po $4^{1}/_{2}$ halerza od 1 korony, a mianowicie pierwsi, gdyby zarabiali po 4 korony dzienn e, ostatni zaś od ykłego zarobku", ustanowionego w § 5 dla młodocianych otników.

Ci członkowie, obowiązkowi ubezpieczenia podlegający, któ nie pobierają zarobku w pieniądzach, zaliczeni będą do hej z kategoryj w § 5. wzmiankowanych, a opłatę w kwo- $4^{1}/_{2}$ halerza od zarobkn na tej podstawie obliczonego, dać ma sam pracodawca.

Członkowie, niepodlegający obowiązkowi ubezpieczenia, yjątkiem robotników i urzędników przemysłowych, rol i leśnych, w ustępie 2 niniejszego paragrafu wzmianyanych, jakoteż z wyjątkiem robotników przemysłu dowego, płacić mają po $4^{1}/_{2}$ halerza od każdej korony zaku, wziętego za podstawę do obliczenia zasiłku w chorobie, osztów pogrzebu.

Oprócz tych opłat ciągłych składać mają wstępne, które nosić będzie tyle, co opłata ciągła, za sześć tygodni przyająca.

§ 11. Każdy członek Kasy ma również prawo do **beznej pomocy lekarskiej i bezpłatnego pobierania lekarstw dla cej z nim w spólności domowej żony i dzieci do ukończonego oku życia,** o ile te nie podlegają obowiązkowi ubezpienia w jakiejkolwiek Kasie dla chorych, lub też do jakiej y dobrowolnie nie należą.

Świadczeń tych udzielać będzie Kasa w chorobie, jednak dłużej niż 20 tygodni.

Jeżeli żona lub dziecko członka Kasy po wyzdrowieniu dnie w tę samą chorobę w ciągu ośmiu tygodni, to druzachorowanie będzie uważać się za dalszy ciąg pierwszej roby.

Członkowie, których żona lub dziecko korzystało w je chorobie przez 20 tygodni z świadczeń Kasy, nabywają tegoż członka rodziny prawa do opieki lekarskiej doo po upływie roku, licząc od końca leczenia.

Innym członkom rodziny członka Kasy nie jest Kasa obowią udzielić tych świadczeń.

W razie **śmierci** żony lub dziecka członka Kasy wypłaci a dotyczącemu członkowi, o ile okaże się, że poniósł ko pogrzebowe, **zasiłek na pogrzeb w wysokości 6 koron w raśmierci dziecFa do ukończonego 6-go roku życia; 10 koron dziecka ponad lat 6, zaś 20 koron w razie śmierci żony.**

Żądając pomocy lekarskiej — żona lub dzieci członka y — mają się zgłosić w godzinach urzędowych do Biura y z wydanem przez gminę poświadczeniem, stwierdzają, że dana osoba jest żoną, względnie dzieckiem członka y. Jedynie w nagłych wypadkach można udać się do leza kasowego bez legitymacyi.

Gdy żonie lub dziecku członka Kasy udzieli porady le prywatny, zwróci Kasa wynikłe stąd koszta za lekarza karstwa tylko w takim razie, jeżeli stało się to za zezwoem Zarządu Kasy, lub gdyby zwłoka, wynikająca z wenia lekarza kasowego, groziła niebezpieczeństwem.

Prawo członka do żądania opieki lekarskiej dla rodziny zyna się po upływie tygodnia od wstąpienia do Kasy, aśnie po upływie **14 dni od chwili wystąpienia z Kasy.**

Dobrowonli członkowie zyskują dla swoich rodzin prawo opieki lekarskiej dopiero po upływie 8 tygodni po przyieniu do Kasy, o ile zaś choroba istniała już w czasie szenia, nie przysługuje im prawo do opieki lekarskiej rodzin.

Uchwałą z dnia 22 czerwca 1913 r. postanowił pisany Zarząd wprowadzić w życie powyższe zmiany niem 1 października 1913 r., o czem zawiadamia T. Członków Kasy i Pracodawców.

Kraków, dnia 9 września 1913.

ZARZĄD POWIATOWEJ KASY DLA CHORYCH W KRAKOWIE.

Zygmunt Klemensiewicz,

przewodniczący.

L. 1182.

OBWIESZCZENIE.

W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Reprezentantów Pracodawców i Delegatów Robotników Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie z dnia 10 lipca 1910 r. — c. k. Namiestnictwo we Lwowie reskryptem z dnia 9 kwietnia 1913 r., L. XV b 735/14, zatwierdziło zmianę § 9 statutu, tyczącą się wysokości opłat, dotychczas obowiązujących dla pracodawców i osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach fabrycznych i przemysłowych, tudzież rolnych i leśnych, jakoteż dobrowolnie ubezpieczających się, jak to w poniższej tabeli uwidoczniono.

Zarząd Kasy, na posiedzeniu z dnia 22 czerwca 1913 r., postanowił zmianę tę wprowadzić w wykonanie z dniem 1 października 1913 roku.

Zgodnie zatem z obecnem brzmieniem statutu — wymiar opłat będzie uskuteczniać się, jak następuje:

Rodzaj i stopień zatrudnienia	Zarobek dzienny		Opłata tygodniowa						Opłata miesięczna					
			członka		pracodawcy		Razem		członka		pracodawcy		Razem	
	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
I. A) Dla robotników przemysłowych.														
Robotnicy młodociani (do lat 16)	—	60	—	12	—	6	—	18	—	54	—	27	—	81
Uczniowie i praktykanci (ponad lat 16), wolontaryusze	1	—	—	21	—	11	—	32	—	90	—	45	1	35
Najemnicy dzienni podrzędniejsi, służący	1	20	—	24	—	12	—	36	1	08	—	54	1	62
Wyrobnicy przemysłowi (fabryczni i budowlani), woźnice	1	60	—	33	—	17	—	50	1	44	—	72	2	16
Ukwalifikowani robotnicy zawodowi (do lat 24), dyurniści, mundanci	2	—	—	42	—	21	—	63	1	80	—	90	2	70
Słudzy pomocniczy c. k. Zarządu poczt i telegrafów:														
a) listonosze	2	30	—	—	—	—	—	—	2	07	1	04	3	11
b) woźnice, posłańcy	1	60	—	—	—	—	—	—	1	44	—	72	2	16
Słudzy pomocniczy wszystkich innych instytucyj państwowych	2	40	—	—	—	—	—	—	—	—	3	24	3	24
Ukwalifikowani robotnicy zawodowi (ponad lat 24)	3	—	—	63	—	32	—	95	2	70	1	35	4	05
Podmajstrzy, nadzorcy	3	50	—	74	—	37	1	11	3	15	1	58	4	73
Urzędnicy przemysłowi, koncypienci adwokaccy, kierownicy, artyści	4	—	—	84	—	42	1	26	3	60	1	80	5	40
Robotnicy c. k. składów wojskowych: stale zatrudnieni	2	—	—	42	—	61	—	63	1	80	—	90	2	70
niestale zatrudnieni	1	60	—	33	—	17	—	50	1	44	—	72	2	16
I. B) Dla robotnic przemysłowych.														
Robotnice młodociane (do lat 17)	—	60	—	12	—	6	—	18	—	54	—	27	—	81
Najemnice dzienne, pomocnice handlowe (do lat 20), szwaczki, służące	1	20	—	24	—	12	—	36	1	08	—	54	1	62
Pomocnice przemysłowe, handlowe (ponad lat 20), robotnice zatrudnione przy wyrobach z papieru i tektury modniarki, prasowaczki, posługaczki zakładów leczn.	1	60	—	33	—	17	—	50	1	44	—	72	2	16
Robotnice zawodowe, mundantki, dyurnistki, kasyerki, polerownice	2	—	—	42	—	21	—	63	1	80	—	90	2	70
Kierowniczki, nadzorczynie, manipulantki	3	—	—	63	—	32	—	95	2	70	1	35	4	05
Artystki	4	—	—	84	—	42	1	26	3	60	1	80	5	40
II. A) Dla robotników rolnych i leśnych.														
Robotnicy młodociani (do lat 16)	—	50	—	11	—	6	—	17	—	45	—	23	—	68
Robotnicy (do lat 24)	1	—	—	21	—	11	—	32	—	90	—	45	1	35
Robotnicy (ponad 24 lat)	1	20	—	24	—	12	—	36	1	08	—	54	1	62
Maszyniści	3	50	—	74	—	37	1	11	3	15	1	58	4	73
II. B. Dla robotnic rolnych i leśnych.														
Robotnice młodociane (do lat 17)	—	40	—	8	—	4	—	12	—	36	—	18	—	54
Robotnice (ponad 17 lat)	—	80	—	16	—	08	—	24	—	72	—	36	1	08
Robotnice (ponad 24 lat)	1	—	—	21	—	11	—	32	—	90	—	45	1	35

W Krakowie, w miesiącu wrześniu 1913 roku.

ZARZĄD POWIATOWEJ KASY DLA CHORYCH W KRAKOWIE.
Przewodniczący: *Zygmunt Klemensiewicz.*

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 13